

OSTATNIE WIADOMOSCI

WARSZAWA

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 151

Hasła: oszczędność i ostrożność, poparte wolą i jednością

wyprowadzą Polskę z odmetów kryzysu

Przemówienie premiera Jędrzejewicza na posiedzeniu klubu B. B.

Na sali Wielkiej panował swobodny ruch. Na pierwszy rzut oka można było pomyśleć, że obrotuje Sejm. Przed gmachem stało szereg aut rządowych. Co chwila zajeżdżały taksówki, wioząc posłów. Tylko brak flagi na maszynie świadczył, że odbywa się jakaś nieoficjalna uroczystość w gmachu sejmowym.

ODSLONIĘCIE POPIERIA S. P. HOŁÓWKI W HALLU SEJMU

Zjazd posłów odbył się wczoraj nietylko z racji wyplacania diet, ale i z powodów politycznych. Odnosi się do członków większości i zb. Ustawodawczych. Na zwołanem bowiem posiedzeniu klubu B. B. zapowiedziano przemówienie premiera Jędrzejewicza, poza tem odsłonięto w hallu sejmowym popiersie tragicznie zmarłego wiceprezesa B. B. s. p. posł. Tadeusza Hołówki, który zginął z rąk niewyślędzonych sprawców w sierpniu 1931 w Truskawcu.

Uroczystość odsłonięcia popiersia zgromadziła wszystkich posłów i senatorów B. B., członków rządu z premierem Jędrzejewiczem na czele oraz rodzinę i grono najbliższych przyjaciół s. p. Hołówki. W imieniu komitetu uczczenia pamięci s. p. Hołówki zabrał głos przewodniczący tego komitetu, premier Jędrzejewicz dając sylwetkę działalności tragicznie zmarłego, podnosząc jego męstwo i zasługi. Po przemówieniu premiera odsłonięto popiersie, wykonane przez artystę rzeźbiarza Strynkiewicza poczem premier złożył u stóp popiersia wianek róż biało-amarantowych.

POSIEDZENIE KLUBU B. B.

O godz. 11-ej przed południem zebrał się klub B. B. Na posiedzenie przybyli również marszałek Sejmiku i Senatowi oraz wszyscy członkowie rządu i podsekretarze stanu. Po zagajeniu prezesa Sławka wybrano do prezydium klubu, b. premiera pos. Aleksandra Prystora, poczem prezes Sławek udzielił głosu premierowi Jędrzejewiczowi, który wygłosił krótkie przemówienie.

PRZEMÓWIENIE PREMIERA JĘDRZEJEWICZA

Na wstępie premier oświadcza, że korzystając z okazji plenarnego posiedzenia klubu pragnie podzielić się pewnymi uwagami i wnioskami, które nasunęły się mu w pierwszych tygodniach urzędowania.

OSOBLIWE CHWILE HISTORJI
„Czwila, w której obejmuję mój urząd, — mówił premier — nie jest chwilą banalną, jest raczej jedną z chwil historii świata osobliwych. Oibrzymia ilość niezalatwionych a domagających się rozwiązania spraw o charakterze międzynarodowym, niezmiernie trudności gospodarcze, które ciężarem swym coraz mocniej padają, na największe nawet sły świata, powidania polityczne, uniemożliwiające normalny bieg ludzkich przewidowań, głęboko wstrząsły w całym aparacie międzynarodowej wymiany — wazy-

sko to stwarza stan niepewności i chaosu.

Mędrcy świata w przewidywaniach praktycznych nie potrafili przewidzieć ani postawić rozumnej diagnozy choroby, której ludzkość uległa, ani okazać metod leczenia. W tych warunkach Polska musi tem baczej ocenić zarówno swoją, jak i międzynarodową sytuację, starając się być i nadal, jak była dotychczas, czynnikiem stabilizacji.

W okresie czerwiec, lipiec przypada płatność rat szeregu pożyczek zagranicznych. Rokowania o odroczenie tych płatności ze względu na ogólną sytuację gospodarczą trwały dłuższy czas i doprowadziły częściowo do do datniego wyniku dla Polski. No konferencji komisji długów w Londynie postanowiono odroczyć raty, których płatność przypada na 1 czerwca i 1 lipca. Uchwała ta nie odnosi się do raty długu amerykańskiego, której płatność przypada 15 lipca i wynosi 3 miliony dolarów. Przypominamy, że rząd polski z uwagi na ciężką sytuację gospodarczą nie wpłacił raty grudnia, podobnie jak szereg państw z Francją na czele. Wysokość odroczonej raty wynosi 20 mil. zł.

OSTROŻNOŚĆ I OSZCZĘDNOŚĆ

Punktem wyjścia rządowej polityki gospodarczej musi być istniejący, konkretny stan rzeczy, a stan ten cechują dwa zasadnicze momenty: ogólna sytuacja światowej gospodarki oraz fakt, że jesteśmy państwem na dorobku. Stąd wynika konieczność ostrożności i oszczędności, jako dwóch wskazań zasadniczych, które cechują oddawna całość poczynad rządowych i nadal ją będą cechowały.

Ta polityka ostrożności i oszczędności bynajmniej nie wyklucza zdrowej inicjatywy gospodarczej, dostosowanej, rzecz prosta, do zmienionych warunków. Stwierdzam z głębokim zadowoleniem, że społeczeństwo nasze idzie w tym kierunku.

W ostatnich czasach dały się zauważyć objawy ożywienia gospodarczego mimo, iż tendencje ciągle są jeszcze hamowane przez brak stabilizacji w dziedzinie międzynarodowego życia gospodarczego.

POTRZEBA RÓWNOWAGI GOSPODARCZEJ

Pragnielibyśmy wierzyć, aby konferencja londyńska, rozpoczynająca się za dni kilkanaście, stała się mogła

etapem stabilizacji ogólnych stosunków gospodarczych i aby prace nad przywróceniem równowagi ekonomicznej świata ze sfery dyskusji weszły w sferę urzeczywistnień. Czy tak się stanie, nikt dziś przewidzieć nie potrafi. Pokaże to niedaleka przyszłość.

Ta równowaga ekonomiczna związana jest niewątpliwie z równowagą budżetową oraz z ostrożną polityką banków emisyjnych. Wspominam o tych dwóch momentach, albowiem nasze własne wysiłki szły i iść będą nadal w kierunku dążenia do tej równowagi i tej ostrożności.

BRAK POROZUMIENIA WIELKICH PARTNERÓW ŚWIATA

Organizm gospodarczy i finansowy Polski okazał dotychczas dużą odporność wobec zdarzeń, jakie wstrząsały napół krajami, które pierwsze były ofiarami trudności gospodarczych. Jestem przekonany, że, stosując tę samą konsekwentną politykę i te same metody, jakie stosowali moi poprzednicy, przewycięzimy również i te trudności, które są wynikiem braku porozumienia wielkich partnerów świata w sprawach gospodarczych i politycznych.

Spożykaliśmy się już i spotkać się jeszcze możemy z poważnymi przeszkodami do zwalczania. Niemniej zwalczyć je musimy i zwalczymy je. Rząd nie cofnie się przed żadnymi koniecznościami, aby Polska na tej jedynej rozsądnej drodze wytrwała i przez wytrwanie zwyciężyła.

BŁĘDY PARLAMENTARYZMU I DYKTATURY

Przechodząc do zagadnień ustrojowych premier wywodzi:

„Polska jest dziś chyba jedynym na świecie krajem, który zagadnienie ustrojowe skutecznie rozwiązuje w zupełnie oryginalny, własny sposób. Unikając błędów i słabości zniekształconej demokracji parlamentarnej, pułtrajilla jednocześnie uniknąć błędów i słabości dyktatury która nigdzie, a tem bardziej w kraju o tak wielkiem poczuciu wolności jak Polska, nie może dać na dłuższy dystans istotnego scementowania społeczeństwa.

Dziś stwierdzić należy że dzięki sile, zwartości i spójności, której wrazem jest istnienie wyraźnej i jednocześnie państwowej większości parlamentarnej, jesteśmy w stanie walczyć zwycięsko z trudnościami, którym starsze, bogatsze państwa oprać się nie potrafiły. W niedalekiej zaś przyszłości, gdy Konstytucja wsza oprze się na ostatecznej podstawie tekstu pisanego, potwierdzonego przez praktykę życiową, organizm nasz państwowy wejdzie na drogę istotnej potęgi.

WOLA I PRACA

Starmonizowanie jednostki ze zbiorowością, szukanie współdziałania, współtwórczości — oto co w oczach moich stanowi podstawę naszej pracy dziejowej w dzisiejszych przełomowych chwilach.

W wyścigu pracy, o którym mówi Wódz naszego obozu, Wódz Polski Odrodzonej, Polska na pewno dojdzie do mety jedną z pierwszych, jeśli nie najpierwsza i zasłużoną pożyte w świecie zdobędzie.

Dlatego również nie obawiam się trudności. Trudności przewycięzają się wolą i pracą. Oba te zasadnicze momenty widzę w narodzie polskim żywe i wciąż narastające. Oba te zasadnicze momenty poparte elementem decyzyj zawsze będziecie mogli, Panowie, znaleźć w Rządzie, któremu przewodniczę.

Przemówienie p. premiera przyjęte zostało hucznie i oklaskami.

Nowy lot mjr. Karpińskiego do Australji

Z Warszawy, przez 15 miast, do Brisbanc

Na ostatnim posiedzeniu Prezydium i Zarządu Głównego L. O. P. P. uchwalono objąć protektorat nad zamierzonym przez mjr. Karpińskiego lotem do Australji. Rezolucję w tym kierunku przyjęto jednomyślnie.

Mjr. Karpiński ma już za sobą wspaniałe loty, a między niemi lot dokoła Europy oraz lot ponad Małą Azją i częścią Afryki.

Obecna trasa lotu mjr. Karpińskiego ciągnąć się będzie na przestrzeni około 25.000 km. od Warszawy, przez Kraków, Konstancynopol, Bagdad, Buszyr, Karaczi, Kalkutę, Rangun, Sumatę, Batawie, Sarabęję do portu Darwin w Australji Północnej. Stamtąd do Melbourn, Sidney i Brisband.

Samolot R XXIII z silnikiem Wright - Skoda przygotowany jest przez Zakłady Mechaniczne

skiego ciągnąć się będzie na przestrzeni około 25.000 km. od Warszawy, przez Kraków, Konstancynopol, Bagdad, Buszyr, Karaczi, Kalkutę, Rangun, Sumatę, Batawie, Sarabęję do portu Darwin w Australji Północnej. Stamtąd do Melbourn, Sidney i Brisband.

Samolot R XXIII z silnikiem Wright - Skoda przygotowany jest przez Zakłady Mechaniczne

Plage i Leskiewicz w Lublinie, oraz Polskie Zakłady Skody.

Jest on wyposażony w szereg nowoczesnych urządzeń, m. in. w „sztuczny horyzont”, pozwalający na lot we mgłę.

Samolot nosi nazwę „Błękitne go Ptaka”.

Władze przełożone udzieliły już pozwolenia mjr. Karpińskiemu na lot. Odlot więc spodziewany jest wkrótce.

Zapowiedź sądu ostatecznego nad Żydami w Gdańsku

W oczekiwaniu na rozkaz Hitlera

LONDYN. (P.A.T.). Dziennik londyński „Daily Herald” zamieszcza na tytułowej stronie rewelacyjną instrukcję hitlerowską w Gdańsku, podpisaną przez Foerstera i określona jako poufna.

Instrukcja ta nawołuje hitlerowców, aby z rozpoczęciem akcji antyżydowskiej w Gdańsku czekali na rozkaz Hitlera. Instrukcja przestrzega oddziały szturmowe przed przedwczesną akcją i podkreśla, że hasło ukarania wrogów narodu niemieckiego, wśród których Żydzi są na pierwszym miejscu, zostanie podane przez Hitlera w stosownym czasie.

„Praca nasza byłaby dokonana tylko w połowie, gdybyśmy żydowskiej zarazy — głosi instrukcja — nie usunęli z Gdańska. — Ale stosowna chwila jeszcze nie nadeszła. To, co jutro ma być świętym obowiązkiem, musi dzisiaj jeszcze pozostać nie-

GIEŁDA

Obroty dewizami małe, tendencja dla dewiz na Londyn i Nowy Jork mocniejsza. Dolar — 7.48.

uskutecznił. Musimy parę dni dłużej poczekać, a potem hasło będzie miało się rozpocząć”.

Tragedja w izbie nędzarza

Zamordował matkę i popełnił samobójstwo

Skromna izdebka w suterence domu przy ul. Stalowej 55 zajmował od dłuższego czasu 43 letni Czesław Treściński wraz z matką-staryszką, 74-letnią Marią.

Znalazłszy się bez pracy, a w rezultacie bez środków do życia, Treściński nie upadał na duchu. Wierzył, że jednak znajdzie pracę.

Tymczasem upływały dni i tygodnie a mimo usiłowań Treściński nie znalazł choćby najmniejszego zarobku. Oczywiście, że zarówno syn jak i staryszka głodowali i nic nie wskazywało, by tragiczna sytuacja zmieniła się na lepsze.

Wreszcie w umyśle zdesperowanego bezrobotnego zrodziło się nieludzkie postanowienie. Wahał się dość długo, ale gdy zauważył, że niczego nie zdoła zmienić, zdobył się na straszliwy czyn.

Obudziwszy się w nocy, Treściński zbliżył się do śpiącej matki i kilkakrotnie poderżnął jej gardło brzytwą. Staryszka nie zdołała nawet jęknąć. Skonała, nie wiedząc, że pasmo jej strasznej życia, przecięła syn.

Tymczasem matkobójca, po dokonaniu zbrodni, zapadł w chwilowy półsen, ale nie upłynęło 15 minut, gdy znów ta sama brzytwa zadała sobie kilka ran w rękach i klatki piersiowej.

Brocząc obficie krwią i widząc, że śmierć nie nadchodzi, Treściński zawiązał sobie na szyi pętlę i powiesił się na kratkach okiennych.

Rankiem dopiero sąsiedzi do wiedzieli się o wstrząsającej tragedji. Na miejsce przybyły władze sądowe - śledcze. Zwłoki tragicznie zmarłych, po oględzinach przewieziono do zakładu medycyny sądowej, a mieszkankę opieczetowano.

Wśród mieszkanców domu gramat w rodzinie Treścińskich wywołał okropne wrażenie. Przed nędzną syteroną gromadzą się tłumy i komentują zdarzenie.

Hitler chce kupić bezrobotnych obietnicą wydania miljarða marek na roboty

BERLIN. (P.A.T.). Gabinet Rzeszy uchwalił projekt ustawy, upoważniającej ministra finansów do wydania bonów skarbowych na łączną sumę 1 miljarða marek niemieckich, przeznaczonych na walkę z bezrobociem. Planowane te użycie ma być wyłącznie przemysłu budowlanego, inżynierii, dróg i podmiejskiej, regulacji dróg wodnych i elektryfikacji kweja.

Kancelerz Hitler wysunął szereg projektów, dotyczących podjęcia robot budowlanych w miastach oraz budowy wieżiach szos komunikacyjnych ze specjalnym uwzględnieniem planów motoryzacji w tej dziedzinie.

Uchwalono powołać specjalną komisję z prezydentem banku Rzeszy dr. Cchachtem na czele, która zaję

się ma opracowaniem i przeprowadzeniem finansowej stopy programu rządowego.

Ciekawem jest z jakich źródeł rząd Rzeszy zamierza znaleźć po krycie dla tych bonów i uchwała o miliardowym kredycie będzie... inflacją, czy... fikcją.

Zarżnęli człowieka bez powodu

Trzech potwornych nożowców łódzkich przed sądem

Bezprzykładną sprawę zarżnięcia nożami w Łodzi zupełnie niewinnego człowieka, rozpatrywał wczoraj warszawski sąd apelacyjny.

Ulicą Zaciszną w Łodzi przechodził robotnik, Michał Alwasuk, trzymając na ręku kilkumiesięczne dziecko. Była niedziela, pogoda ładna, słońce świeciło, ojciec, piastując na ręku dziecko, zażywał sobie spaceru.

Nagle z za rogu ukazało się trzech pijanych urabów.

— Weźmiemy trajera na majchry — zakomenderował któryś.

Trójka hulajów bezmyślnie usłuchała tego rozkazu, napadając z nożami na Alwasuka. Zaaatakowany, po pierwszym uderzeniu w brzuch, pusił dziecko z rąk i padł jak długi na chodnik.

Zbrodniarze po kilku jeszcze ciosach nożami pozostawili umierającego i placzące dziecko, a sami rzucili się do ucieczki.

Ujęci przez tłum omal nie zostali rozszarpani w drodze sądu. Okazało się, że zupełnie nie mieli z nim żadnych zatargów, ani pretensyj, a zarżnęli bez powodu.

Trójka nożowców, 18-letni Kazimierz Michałak, 21-letni Henryk Olczyk i 33-letni Jan Bartosik, zamieszkali na Bałutach, słynnej z szumowin dzielnicy miasta, byli łobuzami bez jakichkolwiek skrupułów i hamulców moralnych, zażywając smutnej opinii „postrachu Łodzi”.

Jeden z oskarżonych przechwalał się nawet potworną zbrodnią.

— Cztery lata kryminalu nic nie znaczy, a zabić — to dla mnie „zaszczyt”...

Co za straszliwa treść miesiąc Polski Czerwony Krzyż organizacje

się w tych słowach. Sąd ją zrozumiął dobrze i na dowód, że nożowcy przeliczyli się w swych rachubach na niski wymiar kary, wydał wyroki odstrasżające: Ol-

czyk — 12 lat, Michałak — 8 lat i Bartosik — 6 lat więzienia. Skargę apelacyjną popierali adwokaci Bol. Bramson i Wyganowski.

Udręczona kobieta

st zeliła do męża-potwora

Proces o nieudane małżeństwo, o ciekawym tle, rozgrywał się w sądzie apelacyjnym.

Stanisława Drazkiewiczowa, kobieta uczciwa i porządna do stała złego męża, który już w pierwszych miesiącach małżeństwa zdradzał ją, bił, dokuczał, nie oddawał zarobionych pieniędzy na utrzymanie domu, a wreszcie znalazł sobie kochankę, z którą miał nawet dwoje dzieci.

Mieszkał jednak nadal u żony, która ten stan rzeczy musiała cierpieć z obawy przed mężem, który stale groził jej rewolwerem.

Wreszcie na Drazkiewicza posypały się liczne kłeski, stracił stała posadę, nie miał widoków znalezienia jakiegokolwiek przyzwoitego zajęcia, przetrzymując stale w ich gronie. Doszło do tego, że podejrzewała go o powszechnie o udział w rozmaitych sasiadzkich kradzieżach.

Policja przyszła raz w nocy do Drazkiewiczów na rewizję, poszukując jakichś skradzionych przedmiotów. Tego już było za torturami jeszcze hańba nazwiska?

Porwała więc za rewolwer, jaki miał trzymać stale pod poduszką i w obecności policjantów, wystrzeliła do niecnego małżonka.

Wypadek ten wywołał wielkie wrażenie, bo istotnie trudno o podobne zdarzenie, wyrosłe na gruncie niedobrego i przestępnego męża.

To też sąd sprawiedliwie ocenił występki Drazkiewiczowej, jako zrodzony w ostatecznej determinacji pod wpływem ciężkich przeżyć i skazując ją za trzy dość bolesne, acz nie niebezpieczne rany zadane mężowi, na dwa lata więzienia, wykonanie tej kary zawiesił.

Polski Czerwony Krzyż a pogotowie drogowe

Ogromna ilość mnożących się ustawnie wypadków samochodowych zajęła uwagę Czerwonego Krzyża organizacja zabezpieczenia życia i zdrowia ludzkiego, narażanego na szwank podczas katastrof samochodowych.

pogotowia drogowego wcielił do pro-

gramu działalności, przyjmując za podstawę tej organizacji następujące kierunki:

- 1) zaopatrzenie autobusów w apteczki ratownicze typu PCK..
- 2) zaopatrzenie służby drogowej (drożników) w apteczki ratownicze typu autobusowego PCK..
- 3) udział drużyn ratowniczych P. C. K. w pogotowiu drogowym.

Każdy oddział drużyny ratowniczej, mający siedzibę swą w miejscowościach, położonych przy drogach ruchu kołowego, ma być tak zorganizowany, aby w każdej chwili mógł pośpieszyć ze środkami ratowniczymi i transportowymi na miejsce większej katastrofy, na wezwanie służby drogowej, posterunku policji państwowej i t. p.

Widzimy zatem, że Polski Czerwony Krzyż wydatnie i usilnie pracuje w dziedzinie tak ważnej dla zabezpieczenia zdrowia i życia ludzkiego.

Od wydanej pomocy społeczeństwa tylko zależy, by ta akcja Polskiego Czerwonego Krzyża znacznie się rozszerzyła, by wszystkie nasze drogi pokryły się siecią posterunków ratowniczych, a wówczas może już nie będzie więcej „drog śmierci”, na których traca życie dziesiątki a nawet setki ludzi.

Czytajcie
„Wiadomości Kobięce”
Cena 15 groszy

„Wesołe
Wiadomości”
Cena 10 gr.

Wesoły Kącik

POWINNA BYĆ WIERNA



Przy stoliku restauracyjnym siedzi gruby, łysy mężczyzna i ponuro spogląda na swoją młodą, mocno wymalowaną towarzyszkę.

— Rujnuje się na ciebie — mówi przyciszonym głosem. — Byłaś zwyczajną ekspedjentką, a zrobiłaś z ciebie damę... Ładnie mi się teraz odwdzięczasz... — Czego się znów czepiasz? — Gdzie byłaś wczoraj w nocy? — U chorej matki. — Mówiłaś, że nie masz matki!

— Ale mam chrzestną... Grubas sapie ciężko. — Co drugą noc u matki spędzasz? — Tak. — Pocoś pożyczyla od sklepnikarza 50 złotych? — Na lekarstwo dla matki... — Lekarstwo? Spółkałem cię przecież wczoraj z pudełkiem cygar i butelką wódki. — Bo doktor kazał matce wódka plecy nacierać. — To była wiśniówka! Wiśniówka plecy nacierałaś? — Bo innej nie dostałam. Późno było. — A cygara poco? — Dla doktora... — A ten list który znalazłem w twojej torebce do kogo był pisany? — Do koleżanki. — Koleżance na imię Wacek? — Towarzyszka grubasa traci cierpliwość. — A tobie co do tego jak jej na imię? Co ci moje koleżanki obchodzą? — Tss... Ciszej... Tu pełno ludzi. — Sam urządzasz sceny. — Bo chce żebyś mi była wierna. — Dochowuje ci wierności, tak jak ty twojej żonie. — Moja żona jest stara i przydka. — Ty też nie jesteś młody i piękny. — Ale ja ci za wierność płacę! — Ona ci też zapłaciła. Sam mówiłaś, żeś dostała duży posag. Grubas sapie coraz mocniej. — Dawniej mówiłaś do mnie inaczej. Kiedy cię całowałem mdlałaś ze wzruszenia. — Już mi się zdziżyło. Nie mogę przez całe życie omdlewać co godzinę. — To nie mdlej! Ale nie lałaj za chłopcami! Bądź porządka dziewczyna. — Co? Ty tego ode mnie żadasz? A kto ze mnie zrobił nieporządną? — Grubas kaszle głośno, żeby zagłuszyć podniesiony głos towarzyszki.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH I WIZ LETNIE WYCIECZKI MORSKIE
do Anglii, Szkocji, Irlandji, Francji, Belgii, Holandji, Danji, Norwegji i Szwecji w lipcu i sierpniu 1933 roku.
CENY BILETÓW OD 100 ŻŁ.
Informacje i sprzedaż biletów w biurach LINJI GDYNIA-AMERYKA w Warszawie-Marszałkowska 116 w Gdyni - ul. Waszyngtońska we Lwowie - ul. Na Ślonie 2 w Krakowie - ul. Lubicz 3 w Szaszowie - ul. Grotgera 1004 oraz w biurach podróży.
PRACUJESZ NA ŁADZIE - ODPOCZYWAJ NA MORZU

Odpowiedzi Redakcji

P. M. Wiśniakowska: List Pani przeczytaliśmy uważnie i dziwnym nam się zdenerwowaniu. Wyjaśnialiśmy już wiele razy, że nie możemy od razu wszystkich Czytelników premjować. Czynnymy to stopniowo po kilkaset osób miesięcznie. Nie „pomijamy” więc Pani, ale widocznie nie przyszła na Panią kolej. Premje są przeznaczane dla naszych stałych Czytelników i nie powinny zniechęcać do prenumerowania gazety, jak to Pani określa. Z naszych przyrzeczeń wywiązujemy się zawsze skrupulatnie, więc i Panią premja nie ominie, nie możemy tylko ustalić, kiedy to się stanie. Cierpliwość!

P. Stępcia z Żoliborza: Nie ustalamy planu gry Loterii Państwowej, więc też nie możemy mieć wpływu na to, czy główna wygrana będzie milion, czy dwa miliony. Wydaje nam się jednak, że nie rozumiała Pani intencji Dyrekcji Loterii, która ta inowacja chciała spowodować ożywienie, oddając decyzję losowi szczęścia. W tej sprawie zechce się Pani bezpośrednio zwrócić do Dyrektora Lot. Państw. Premja będzie Pani przyznana w kolejności.

P. Władysław Kowalczyk: Został Pan zapisany, jako stały Czytelnik.

P. Stankiewiczowa Pola w Suwałkach: Zechce Pani przechowywać nagłówki gazety aż do chwili, gdy otrzymana Pani zawiadomienie z naszej Administracji o przyznaniu Jej premji.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA
12,10 i 15,35 Płyty gramofonowe. 16,25 „Przegląd wydawnictw periodycznych”. 16,40 Odczyt z cyklu „Umilowanie przyrody ojczyznej” p. t. „Ochrona zwierząt w Polsce”. 17,00 Koncert muzyki lekkiej. 18,00 Muzyka lekka i taneczna. 19,20 „Przegląd rolniczej prasy krajowej i zagranicznej”. 19,30 Feljton. 19,45 Prasowy dziennik radiowy. 20,00 Pogadanka muzyczna. 20,15 Koncert symfoniczny. W przerwie: wiadomości sportowe. 22,00 Feljton literacki p. t. „Cyprjan Kamil Norwid”. 22,15 Muzyka taneczna.

KONCERT SYMFONICZNY ZE STUDJA WARSZAWSKIEGO

Dziś o godz. 20,15 radiostacja warszawska rozpoczyna nadawanie piątkowych koncertów ze studja. A zatem usłyszycie radjosluchacze tym razem w koncercie symfonicznym pod dyrekcją Ignacego Waghaltera uwerturne „Leonora” Nr. 3, Beethovena, Symfonie D-dur Brahmsa, zawierająca w melodji wiele pierwiastków ludowych, Wstęp i Śmierć Isoldy z dramatu muzycznego p. t. „Trystan i Izolda”, oraz Wstęp do opery „Spiewacy Norymberscy” Ryszarda Wagnera.

Podróżuj samolotem

P. L. L. „Lot”

Wymagający szef i oporny pracownik

(S. F.). Sąd pracy rozpatrywał skargę p. Jakóba Epsztejna przeciwko szefowi p. Eljaszowi Kohenowi o odszkodowanie za wydalenie z posady bez wymówienia.

— Jemu się nic nie należy — bronił się p. Kohen. — Ja go wyrzuciłem, bo on nie wykonywał mojego polecenia.

— A co mu pan polecił?

— Żeby zatelefonował do jednego z klientów. To on odpowiedział, że jeżeli nawet stanę z nogami na głowie, to on też nie za telefonuje!

— Dlaczego pan nie wykonał polecenia? — zwrócił się przewodniczący do skarżącego p. Epsztejna.

— Dlaczego? Dlatego że p. Kohen kazał mi stałe dzwonić do ludzi, którzy nie mają telefonu!

— Panie Kohen — tłumaczył — on nie ma telefonu.

— To nic. Jakiś sąsiad na pewno ma. Poszukaj pan i zadzwoń, żeby poprosili Cymermana

re godzin szukać w książce telefonicznej, kto ma blisko Cymermana telefon.

To raz ten telefon był w komisariacie i poszli po tego klienta i go wsadzili do więzienia, bo za stali u niego potajemną gorzelnię.

Ten klient potem przyszedł i wybił mi dwa zęby.

Innym razem trzeba było dzwonić do Przepiórki, to najbliższy telefon był na cmentarzu. Ten co przyjmował telefon źle zrozumiał i zamiast iść po Przepiórkę posłał po niego karawan.

Przepiórka też mi potem obil mordę. Wogóle przez te telefony do ludzi, którzy nie mają telefonów ja straciłem potowę zębów.

A ostatnio p. Kohen mi kazał dzwonić do klienta i się okazało, że najbliższy telefon jest w domu warjatów. To ja nie chciałem ryzykować i powiedziałem, że nie będę dzwonił.

Sąd uznając, że odmowa p. Epsztejna była zasadniona, zasądził na jego rzecz od p. Kohen a całkowite odszkodowanie.

OWOC ZAKOZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Po obiedzie Renia wróciła do kasy, aby załatwić ostatnie rachunki. Nie było jeszcze kwadransa, gdy wszedł pewien klient. Był to młodzieniec lat 25 — 30, bardzo przystojny, wysoki brunet o matowej cerze, na której tle tem jaskrawiej połyskiwały oczy-węgielki o upajającej słodczy, trującym czarze, jaki widuje się najczęściej u... kobiet-uwodzicielek i demonicznych kokietek...

Gdy tylko Renia go ujrzała, przeszył ją straszliwy dreszcz...

Był to ON, jej ideał, chłopiec wymarzony i wyśniony, dla którego biła jej serduszko dziewczęce, jej pierwsza miłość, autor tak niecierpliwie wyczekiwanym listów na „poste-restante”.

O mało nie spadła ze swego krzesła, niemal omdlewając z zachwytu i szczęścia.

Grzes, który w tej samej chwili o coś ją pytał, nie doczekał się odpowiedzi.

— Więc jakże będzie z tem, panno Reniu? Czy pani nie słyszy?

Renia, jakby z nieba spadła, uśmiechnęła się, mówiąc:

— Bardzo cię przepraszam, Grzesiu, rzeczywiście nie dosłyszałam. Byłam zamysłona...

Tymczasem ów młodzieniec, krążąc po sklepie, kupował to i owo, ukradkiem tylko rzucając spojrzenia na Renię. Przed chwilą oczy jego właśnie skrzyżowały się pieszczotliwie ze spojrzeniem Reni. To zetknięcie wzrokowe podnieciło ją szalenie. Młodzieniec tak manewrował, aby znaleźć się coraz bliżej Reni, która już była zupełnie nieprzytomna, wpijając wzrok w jego kochaną postać. Wreszcie załatwił wszystkie sprawunki i zbliżył się do kasy, aby zapłacić. Zastosował zwykły fortel, dając grubszemu banknot, aby przy wydaniu reszty dłużej zatrzymać przy kasie.

I wtedy szepnął cichuteczko samym tylko ruchem warg:

— Kocham cię...

Renia uśmiechając się promiennie, odparła tak samo:

— Kocham cię...

— A to, coś pisała w ostatnim liście?...

— To prawda, niestety...

— Więc już cię tu nigdy więcej nie ujrzę?

— Jestem tu dziś po raz ostatni.

— Więc co poczęć?

— Nie wiem... Wymyśl coś...

— Tak, będę musiał... Miłość moja chyba mi coś podpowie... Kocham...

— Ja też kocham... bardzo kocham — odszepnęła Renia.

Aby nie zwrócić uwagi, trzeba było skończyć rozmowę. W zamieszaniu Renia wciąż myliła się z resztą. A potem... umyślnie już się myliła. Aby tylko jak najdłużej zatrzymać ukochanego przy sobie...

Gdy wreszcie młodzieniec wyszedł, śliczne oczeta

Renia zaszyły łzami. Jednocześnie ukradkiem chowała do torebki wsunięty jej nieznacznie liścik.

Nikt nic nie zauważył. W nikim nie wzbudziła podejrzenia. Klient wyszedł.

Nazajutrz była przy kasie już zaangażowana nowa kasjerka.

I od tego dnia, Renia już nie opuszczała domu ojcowskiego.

Tegoż dnia także Władysław Junowski zamówił się telefonicznie u Józefa Burackiego.

Józef nie miał pojęcia, kto to jest. Junowski przez telefon nie chciał wyjaśnić powodu odwiedzin.

— Adwokat? Może jakiś proces? Ale przecież nie mam z nikim zatargów! — łamał sobie głowę Józef. Zapomniał już nawet o tem, gdy około szóstej, zaraz po powrocie Józefa z bazaru, zjawił się ów tajemniczy gość.

Zaproszono go do jadalni, która była jednocześnie salonem u państwa Burackich. Zebrała się cała rodzina.

Jedyna Renia domyśliła się odrazu, że ów natarczywy klient przybywa tu dla niej. I odrazu serduszko jej scisnęło się boleśnie. Natychmiast pomyślała sobie o ciemnych aksamitnych, wodnicznych oczach tamtego, których spojrzenia tak ją pieszczotliwie i słodko podniecały...

Junowski był jawnie wzruszony, pomimo wielkich wysiłków zachowania spokoju. Spoglądał na Renię rozkochanym spojrzeniem. Wreszcie odezwał się do Józefa:

— Proszę pana, chciałem poprosić o parę chwil rozmowy... poułej...

Józef spojrzał na córki znacząco. Obie wstały i wyszły. Renia rzuciła na Władysława nienawistne spojrzenie. Teraz jeszcze bardziej upewniła się, że to o niej będzie mowa... Marji, Józef polecił zostać...

Junowski temu się nie sprzeciwiał i odezwał się w te słowa:

— Proszę pana, zaskoczę, zapewne, pana, moją prośbą... Chciałem pana prosić o parę chwil rozmowy, aby przedewszystkiem panu się przedstawić, następnie powiedzieć parę słów o sobie, wreszcie powiadomić pana o moich uczuciach. Już pan wie, jak się nazywam i kim jestem, o czem zresztą, niestrudno panu będzie panu się przekonać w sądach... Tamże panu wydadzą opinię o mojej uczciwości... Jeżeli zaś chodzi o moją sytuację majątkową...

— Ależ, proszę pana — przerwał mu potok wymowy Józef, — może pan najpierw powie, o co właściwie chodzi...

— Chwilę cierpliwości, drogi panie. Wnet pan wszystko zrozumie. Proszę mi pozwolić dokończyć. Otóż, mam majątek, który nie jest może olbrzymi, ale ostatecznie mógłbym żyć dostatnio, nawet nic nie robiąc. Rodzice po śmierci zostawili mi kapitał, z którego procenty wynoszą przeszło trzy tysiące miesięcznie...

Ale nie zadawałbym się tem, pragnę żyć z własnej pracy. Jestem jeszcze młodym adwokatem, a już mam sporo klienteli, która stale wzrasta i nawet w najgorszych miesiącach zarabiam około półtora tysiąca miesięcznie. Jest to konieczne chociażby dlatego, że pragnę utrzymać dom na poziomie, na którym go postawił moi rodzice, ludzie bardzo zamożni, przytem słynący ze swej uczynności i dobroczynności.

Dziwna rzecz, Władysław, który przemawiał przed sądem nieraz przez kilka godzin bez zmęczenia i zdenerwowania, teraz już zakrzutł się, stracił głos i cały sponował ze wzruszenia. A przecież jeszcze nie powiedział rzeczy najważniejszej... Choc może właśnie dlatego taki był teraz oniesmielony?

Trzeba się jednak było wreszcie zdecydować. Dlatego wyszeptał:

— Kocham pannę Renię... i dlatego właśnie... to wszystko panu mówię...

Poczem pośpiesznie dodał:

— Kocham pannę Renię do szaleństwa... Proszę o jej rękę...

Zapanowało długie milczenie. Oboje Buracy byli tak wzruszeni, że nie mogli nawet rzec słowa: jakie to było niespodziane... i znów obawa...

Czyżby Renia też miała jakiś romans, który tak starannie przed nimi ukrywała? Już komuś oddała swe serce? O, Boże, a może nawet więcej? Jeżeli nawet tak, przynajmniej, na szczęście, był to tym razem jakiś porządny człowiek... i nie będzie takiego nieszczęścia, jak z Komą...

Marja pierwsza zapanowała nad swem wzruszeniem i powiedziała:

— Pozwoli pan... jedno tylko pytanie: czy Renia zna uczucie pańskie?

— Jeżeli je zna, to chyba tylko odgadła. Nie pisałem jej o tem nawet słówka. Ale może oczy moje były wymowniejsze od słów? Może wyczuła, że ją kocham i jak bardzo? Ale pewności żadnej nie mam...

— A ona, panie mecenasie? Czy ona pana również kocha?

— Nie wiem. Nie miałem odwagi nawet zadać jej takiego pytania. Chciałem zadać inne pytanie przedtem jej rodzicom, aby wiedzieć, czy mnie upoważnią do starania się o ich córkę. Byłem wychowany w zasadach, które takie właśnie postępowanie nakazują.

— Ale chyba nie domaga się pan odpowiedzi natychmiastowej?

— Oczywiście, że nie. Głównym celem mego przybycia było ujawnienie przed państwem tajemnicy mego serca. Na tem z mojej strony narazie koniec. Teraz będę oczekiwał zaproszenia ze strony państwa. Liczę na to, że państwo pozwoli mi bywać u państwa, odwiedzać codziennie pannę Renię, którą pokochałem całym sercem i duszą... i usiłować wzbudzić w niej wzajemność... jeżeli zdołam, oczywiście... Oto wszystko...

(Dalszy ciąg nastąpi).

ADAM TY-SKI.

Czyja krew?

Skandal w eleganckich sferach Warszawy

VI.

— Hm, hm... — mruknął. — Wszystkie ładunki są w środku, ani jeden nie był wystrzelony... Psiakość... nawet już dawno tu siedzą... Ostatecznie, to niczego nie dowodzi, mógł się posilkować nożem... Panie Korkowski — rzucił nagle zdecydowanie. — Kim był ów amant pańskiej żony?..

Leszkowski zabębnił ze zdenerwowania palcami po biurku. Korkowski skrzywił się boleśnie i odpowiedział:

— Nie wiem... Mówiłem panu, że go już nie było...

— Ach, więc tak! — syknął aspirant. — Bawimy się w ukrywanie? Przeczmy? Zaraz zobaczymy Panie Korkowski, aresztuję pana za zamordowanie kochanki pańskiej żony!..

— Co?.. Co?..

— Tak, tak, ukrył pan trupa, ale my go znajdziemy... Ej, tam! Bez komedii tylko! Ach, psiakrew! do diabła!..

Przemysłowiec chwycił się za serce i gruchnął twarzą do podłogi. Po chwili już Leszkowski kleczał nad nim. — Szepnął do przyjaciela: — Naprawdę chcesz go przytrzymać?

Motyka podrapał się w głowę.

— Ależ, mój drogi, to jest mój elementarny obowiązek. Inaczej nie mogę zrobić. Zresztą, będzie pewno miał okoliczności łagodzące. Sąd mu nic złego nie zrobi...

Był jednak zakłopotany. Wziął z szafeczki flakon amoniaku i nachylił się nad leżącym. Po pewnym czasie zemdlony otworzył oczy.

— No, nareszcie! — westchnął z ulgą Motyka. — Bardzo mi przykro, panie dyrektorze, ale muszę pana zatrzymać do chwili wyjaśnienia sprawy. Gdzie jeste, Leszkowski? Naturalnie, nie raczył się nawet pożegnać...

Tymczasem Korkowski cięż-

ko podniósł się i usiadł na wskazanym krześle.

— Proszę się nie denerwować — mówił dalej aspirant Motyka. — Teraz bardziej, niż kiedykolwiek, potrzebny panu spokój. Zaraz, gdzie jest ten list?.. Ach, Leszkowski! nie, no to już za nadto!

Na miejscu listu leżała wizytówka z jednym słowem — „Facet” — był to ulubiony pseudonim Leszkowskiego.

Jerzy Leszkowski oglądał starannie zdobyty list. Nie było na nim ani stempla pocztowego, ani marki, ani naturalnie adresu nadawcy. Widocznie przesłał go przez posłańca. Leszkowski spojrzał na zegarek.

— Fabryka już oddawna otwarta. — rzekł do siebie.

Wkrótce był w fabryce Korkowskiego. Bez trudu dowiedział się od odźwiernego, że ów list przyniesiony był przez jednego posłańca, który zawsze czeka na rogu. Ten był na swoim posterunku. Natychmiast poznał list.

— O dobrze pamiętam. Zresztą było to dopiero wczoraj, a te raz mam bardzo mało zajęcia.

— Czy możecie mi powiedzieć, jak wyglądał ten jegomość, który wam dał to zlecenie? — Widząc wahanie pocz-

ciwca, szybko dodał: — Jestem z policji, dalej! Nie lubię czekać.

Kłamstwo poskutkowało.

— Ano, mówię, mówię... To był taki bardzo, owszem, elegancki pan, przystojny, a jakże, brunecik taki sobie, niczego, pa mieta... Dał mi pięć złotych, nigdybym nawet o tem nie marzył. To jest hojny pan... Taki miał piękny pierścień z podkówka...

— Co za podkówka? — zawołał nagle zelektryzowany amator-policjant.

— No, mówię po polsku, podkówka taka była z brylancików, a pierścień był złoty.

Leszkowski już go nie słuchał, biegł do przystanku tramwajowego. On przecież dobrze pamiętał: taki pierścień, w dosyć kiepskim guście, nosił wszak... Strzepiński!

Podbiegł czempredzej do „Klubu Obojga Płci”. Sprzątano tam właśnie; zarządca był na miejscu.

— Moje uszanowanie panu — rzekł, widząc Leszkowskiego. — Czemu mogę panu służyć?

— Bardzo pilna sprawa. Czy może mi pan dać adres pana Strzepińskiego?

— Nic łatwiejszego, pan tyl-

ko chwilke zaczeka, zaraz zobaczę w księdze.

Po paru minutach Jerzy miał w kieszeni żądany adres: Strzepiński mieszkał na Marszałkowskiej niedaleko placu Zbawiciela.

Leszkowski znalazł się tam wkrótce. Stróża chwilowo nie było w bramie. Leszkowski przejrzał listę lokatorów, wreszcie znalazł:

BOGUSŁAW STRZEPIŃSKI
z własnych funduszy

Nr. 41, druga brama.

Strzepiński mieszkał wysoko — na piątym piętrze. Klatka schodowa, początkowo dosyć przyzwoita, wyżej wyglądała nawet ubogo.

— Hm, hm, coś mi ten elegancki młodzieniec nieszczególnie mięszka...

Na dzwonek nikt nie odpowiadał. Leszkowski napróżno zadzwonił jeszcze parę razy. Wtedy wytworny członek „Klubu Obojga Płci” zrobił coś całkiem nieoczekiwane z jego strony — mianowicie wyjął z kieszeni pek wulgarnych wytrychów i zaczął się dobierać do zamka, jak zwyczajny włamywacz.

(d. c. n.)

Ku uwadze bezrobotnego nauczycielstwa

Biały Krzyż w Grodnie jak wiadomo prowadzi oświatę wśród żołnierzy, dając zatrudnienie kilkunastu młodym ludziom, którzy po ukończeniu szkół nie mogą jeszcze znaleźć stałej pracy.

W swoim czasie część pieniędzy na ten cel dawał Fundusz Bezrobocia, przez co chciał podkreślić, że należy zatrudniać wyłącznie bezrobotnych.

Tymczasem jesteśmy w posiadaniu nazwisk niektórych nauczycieli o stałych posadach państwowych, (niektórych nawet żony pracują w przedsiębiorstwach państwowych), któ-

rzy jeszcze lakonią się na te złotówki wprost wrywane z ust bezrobotnej inteligencji.

Zapewne tacy goście są wygodni dla kierownictwa Białego Krzyża, bo n.p. na zapłatę cierpliwiej czekają, gdy zachodzi trudność w wypłacie, tym-

czasem ci „holysze” bezrobotni spokoju nie dają... Tak to prawda, że oni bardzo potrzebują tych zarobków, to też niech ci panowie skądinąd materialnie zabezpieczeni ustąpią czempredziej miejsca swym nieszczęśliwym kolegom.

Towary łupem rabusiów

Nieraz z niedowierzaniem słucha się opowiadań lub czyta w prasie o śmiałych napadach, doskonale zorganizowanych band amerykańskich.

Zuchwałstwo jakie zawsze cechuje te wypadki przechodzi wszelkie pojęcie. Choć tak da-

leka przestrzeń dzieli nas od Ameryki, pod niektórymi względami nasi „rodzimi” rabusie nie daleko odeszli od swych amerykańskich kamratów po fachu.

„Al-Caponada” zalewa u nas szczególnie koleje, chociaż tu i ówdzie da się słyszeć o dobre zorganizowanej bandzie szantażystów różnego gatunku.

O sposobie ograbiania pociągów opowiada p. Schone-man, który przed paru dniami miał możność obserwować i nawet ochronić przed rabusiami cudze mienie P. S. wystąpił do Warszawy w celu odtransportowania samochodu. Z tej przyczyny jechał pociągiem towarowym, czuwając nad powierzonym jego pieczy wozem.

Nie dojeżdżając Białegostoku p. S. spostrzegł, że do pociągu wskoczyło kilku rabusiów którzy rozpoczęli przeszukiwać wagony.

Siedzący w budce konduktora towarowy nie próbował reagować, widocznie z obawy przed zemstą.

P. S. ustawicznym nawoływaniem zmusił bandytów do ucieczki.

Ta sama historia powtórzyła się między Białymstokiem a Łapami.

Tym razem sprawa była trudniejsza, bo bandyci nie zwracali zupełnie uwagi na krzyki i nawet zajęli postawę wyzywającą.

Dopiero ośmielony pomocą p. S. konduktor wyszedł z budki i wspólnie z p. S. przystąpił do ofensywy.

Jeden ten wypadek świadczy że ma się tu do czynienia z bandą rabusiów zorganizowaną i zdecydowaną na wszystko. Nic dziwnego, że nieliczna obsługa pociągów towarowych niechętnie przystępuje do obrony, bo widzi przewagę po stronie bandytów.

Ciekawa rzecz jak przedstawia się sprawa specjalnej straży, jaka w swoim czasie eskortowała pociągi towarowe.

Jeżeli straż taka obecnie nie istnieje, władze kolejowe winne zaopatrzyć obsługę pociągów towarowych w broń.

Trudno bowiem wymagać, żeby bezbronny konduktor narażał swe życie i to bezskutecznie.

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Ottowicza ul. Dominikańska 7.

Wczoraj, Dziś, Jutro, Zawsze

będziecie zadowoleni abonując w wypożyczalni przy Księgarni **E. IBERSKIEGO** Dominikańska 29.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14
Wstęp od 35 gr.
Najpiękniejszy klejnot ekranu
NORMA TALMADGE
w wspaniałym dramacie erotycznym p. t.

Gołębica

Kupujcie wyroby krajowe!

Tajemnicza zbrodnia w lasach ponarskich zwęglone zwłoki kobiety w kotlinie leśnej

Lasy ponarskie znajdujące się między Wilnem a Lanworem stały ostatnio terenem dalszego ciągu strasznej, dotąd odkrytej tajemniczej zbrodni.

Za przystankiem kolejowym

Ponary, w odległości 15 mtr. od drogi wiodącej do Białej Wolki—w niewielkiej kotlinie pastuch znalazł zwęglone zwłoki człowieka.

W toku dochodzeń ustalono iż są to szczątki zwłok kobiety. Kiedy i gdzie zamordowano ofiarę, nie zostało jeszcze wykryte, natomiast okoliczności przemawiają za tem, że zbrodniarze przywieźli tu już tylko martwe ciało, by je spalić.

Tuż obok trupa znaleziono

rozdartą suknię, szal, sweter, pantofle oraz paszport rosyjski, w którym nazwisko było wytarte. Poza tem mała, wycięta ze zdjęcia grupowego fotografia. Stos, na którym palono zwłoki polany był naftą, po której flaszkę znaleziono tuż obok.

Odnośne władze nakazały skrupulatne przejrzanie meldunków o zaginionych kobietach, jakie ostatnio składane były policji.

TEATR MIEJSKI Im. Elizy Orzeszkowej

pod dyr. Józefa Krokowskiego i Kazim. Opalińskiego

Dziś w piątek 2 czerwca b.r. o g. 20.15 w.

premiera

„HANDLARZE SŁAWY”

Komedja-satyrą Pagnola

Reżyser: J. Krokowski

Dekor. J. Pasmanika

Wykład dla podoficerów rezerwy

W dniu 3 czerwca o godz. 16 m. 30 w lokalu przy ul. Jagiellońskiej 12, odbędzie się wykład wojsk. dla podoficerów rezerwy.

Bażant królewski w ogrodzie zoologicznym

Stadko bażantów w ogrodzie zoologicznym powiększyło się o rzadki okaz bażanta królewskiego, których w Polsce jest zaledwie kilka sztuk.

Wspaniały ten ptak już dziś zachwyca barwnem centkowaniem upierzeniem, ale główną ozdobą będzie ogon długości ponad 1 metr, który wyrośnie bażantowi królewskiemu do następnego roku.

KAPIELOWE KOSTJUMY

Ostatnie Nowości

od zł. **1.50**

Poleca **J. MIKO**
GRODNO,
Dominikańska 19

Galanterja, Trykotaż,
Bielizna i Parasole

Międzyokręgowe zawody lekkoatletyczne

W dniach 4 i 5 czerwca b. r. odbędą się w Wilnie międzyokręgowe zawody lekkoatletyczne pomiędzy okr. białostockim i wileńskim.

Z Grodna biorą udział 3 zawodnicy Cresovii: Gierutto, Fiedoruk, Giwer.

Dźwiękowiec Apollo

Dominikań. 26

Dyrekcja Kina Apollo jest niezwykle dumna z tego że w sezonie tym daje swym Szanownym Bywalcom arcydzieło najwyższej miary o rewelacyjnej kreacji gwiazdy gwiazd przy współudziale fascyn. **CLARKA GABLE** w filmie

GRETA GARBO

Jako **KURTYZANA**

idźcie i podziwiajcie GRETE GARBO w jej najnowszym arcydziele

Nadprogram: Tygodnik Foxa — najnowsze aktualności

Uprasza się Sz. Publiczność o lask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

Wstęp od 50 gr.

Za wypasanie cudzych pastwisk kulą w łeb i siekierą po głowie

W tych dniach do szpitala sejmikowego w Grodnie dostarczono dwóch, politowania godnych pacjentów.

Jednego w osobie Łabienca Jana przywieziono z Nowego Dworu z raną postrzałową w głowie.

Jak się okazało postrzelił gajowy maj. Balla Wielka Sikora Michał, widząc że Łabieniec

pasł krowy na pastwisku majątku.

Z Dubna przywieziono Kowalczyka Józefa ze straszliwą raną na głowie. Jak zdołał zebrać został uderzony siekierą w głowę przez Dzieniesiewiczów Leona i Jakóba, w czasie gdy spędzał swe krowy z pastwiska zapalczywych braci. Stan Kowalczyka jest bardzo ciężki.

Tragedja rodziców, których dzieci są skazani na śmierć głodową

Niedawno nieznanymi rodzice pozostawili 4-letniego chłopaka na ulicy na łaskę losu, znów dowiadujemy się o podobnym wypadku, jaki miał miejsce w poczekalni rejentów przy ul. Wróblewskiego. Niejaka Pławska Anna pozostawiła 4-letnią dziewczynkę i 11-miesięcznego chłopaka, opatrzyła je kartką, że zmuszona jest zostawić dzieci na łaskę ludzi, gdyż niema co dać jeść i nie chce by zginęły z głodu.

Gdy wezwano do komisariatu Pławskiego Michała, by zabrał swe dzieci, ten odmówił przyjęcia.

Jaka jest niedola bezrobotnych rodziców wymownie świad-

czy poniższy wypadek.

Na skwerku przy magistracie zebrało się dość dużo bezrobotnych, którzy przyszli z rodzinami damagać się o zapłatę za robotę.

Kilku policjantów pilnowało dostępu do magistratu rozmawiając z bezrobotnymi.

Podczas jednej z takich rozmów żona bezrobotnego Kostka, skarżyła się na swój ciężki los. Posterunkowy rozczulony krytycznym stanem rodziny zebrał wśród kolegów swoich kilka złotych ofiarowując biednej kobiecie.

Drugi policjant ofiarował innej rodzinie pud kartofli.

Niepoczytalny wybryk chuliganerji

Na gmachu przy ul. Przedmiejskiej, w którym mieści się Składnica Inżynierji Wojskowej widniał emaljowany szyld z godłem państwowem i odnośnym napisem, jak zresztą obserwujemy to przy każdym urzędzie państwowym.

W tych dniach jacyś niewykryci sprawcy obrzucili kamieniami tablicę niszcząc ją u-myślnie.

Kto w ten sposób chciał wyladować swą złość dotychczas nie zdołano ustalić, w każdym razie o ile zostanie ujętym może go spotkać gruba nieprzyjemność.

Potłuczony szyld należałoby czempredziej zmienić.

Dźwiękowiec Polonja

Pocztowa 4

Wstęp od 50 gr.

Dziś

Rewelacyjny film
najnowszej reżyserji
VAN DYKE

NOCNE SĄDY

W rol. gl. **Anita Page**
Lewis Stone
Phillips Holmes
Walter Huston

uprasza się o przybywanie na początki seansów

Pocz. seans. 6, 8 i 10 w.

Wstęp od 50 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Smigłego Nr. 8.

CENA PRENUMERATY: miesięczna z odroczeniem dojazdu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr. za tekstami (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobną 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i złotych. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Rodzko

Redaktor przyjmuje od 15—18

Druk Jicki i Recke Grodno Rydza-Smigłego, 8.